

Jan Paweł Woźniak

W wyborach do Parlamentu Europejskiego 9 czerwca br. Koalicyjny Komitet Wyborczy Lewica (Nowa Lewica, Partia Razem, Polska Partia Socjalistyczna, Unia Pracy i inne ugrupowania) uzyskała swój najgorszy wynik wyborczy od wielu lat i jeden najgorszych z historii – na poziomie 6,30%, a tym samym zaledwie 3 mandaty europoselskie.

Trudno poważnie mówić o, ogłaszanym, nadzwyczajnym „sukcesie” wyborczym jednego z głównych przywódców Lewicy – Roberta Biedronia, który w Warszawie (gdzie z reguły zaznaczają się lewicujące trendy, nieco silniejsze niż w innych częściach Polski) zdobył ok. 5% wszystkich głosów, a cały lewicowy komitet – ponad 10%, podczas gdy raptem dwa miesiące wcześniej Magdalena Biejat – kandydująca na prezydenta Warszawy – zdobyła ich ponad 12,5%, uwzględniając nawet odmienność tych wyborów.

Gdyby na miejscu Biedronia kandydowała z Warszawy do Brukseli Biejat lub inny rozpoznawalny polityk/polityczka – wyniki byłyby jeśli nie lepsze, to przynajmniej podobne. Sam Biedroń został niezbyt przychylnie zweryfikowany przez ogólnopolski lewicowy elektorat w wyborach prezydenckich w 2020 r., zdobywając wtedy niewiele ponad 2% głosów – na poziomie zbliżonym do tego uzyskanego przez Ogórek startującą na prezydenta w 2015 r., z poparciem SLD.

Podczas wieczoru wyborczego podsumowującego wybory europejskie 9 czerwca Biedroń, grający w nich na Lewicy de facto „pierwsze skrzypce” opowiadał, że w polityce trzeba stawiać na kobiety. Tymczasem trudno nie zauważyć, że w obecnym „triumwiracie” faktycznie kierującym Lewicą (Biedroń - Czarzasty i Zandberg) są sami faceci, a do Brukseli pojedzie z ich list tylko, a może aż jedna kobieta – dotychczasowa posłanka Scheuring-Wielgus. Podczas powyborczej konwencji nie obyło się także bez, zainicjowanych przez Biedronia, gremialnych oklasków dla Koalicji Obywatelskiej i jej znakomitego wyniku wyborczego (ponad 38%), do której to formacji być może część z polityków Lewicy – szlakiem wytyczonym zresztą przez wielu ich kolegów i koleżanek – będzie z czasem chciała się „dopisać”... Powyborcze samopoczucie Biedronia poprawiał zapewne fakt nie tylko własnej reelekcji, ale i wyboru do Brukseli dotychczasowego posła i wiceministra sprawiedliwości – Śmiszka, który jest znany także jako jego życiowy partner. Będzie to, zdaje się, jedna z pierwszych par wybranych „razem” do Parlamentu Europejskiego.

Poza wymienionymi, trzema zdobytymi euromandatami, nie popłaciła taktyka wyborcza posła Koniecznego z Razem startującego do Brukseli na Śląsku (ogólny wynik Lewicy spadł tam poniżej 5 procent, pomimo że to jeden z „bastionów” lewicy). Zamiast skoncentrować się w większym stopniu na sprawach społecznych i pracowniczych, jak na socjalistę przystało – Konieczny zajmował się np. opowiadaniem o silnej europejskiej armii i zacieśnianiu bratniego sojuszu z NATO. Poza tym nie bez satysfakcji można odnotować brak reelekcji do Parlamentu Europejskiego dotychczasowych europosłów Cimoszewicza i Belki, nawet pomimo niezłych wyników indywidualnych. W polityce krajowej, kiedy pełnili najwyższe funkcje w państwie, PZPR-owska i SLD-owska przeszłość nie skłaniała ich niestety do podejmowania lewicowych działań (szczegółowe życiorysy polityczne można odnaleźć m.in. na Wikipedii).

Warto w tym miejscu spojrzeć na wynik wyborczy Lewicy z nieco szerszej perspektywy – trendów z ostatnich lat. Dla porównania, w wyborach europejskich w 2014 r. ówczesny Sojusz Lewicy Demokratycznej zdobył 9,44% i 5 euromandatów, a lewicujący komitet Europa Plus – Twój Ruch – choć wprowadził się „pod progiem” – 3,58% (łącznie 13%). Natomiast w przedostatnich wyborach europejskich w 2019 r., kiedy kandydaci ówczesnego SLD startowali razem z większością pozostałej opozycji wobec rządów PiS (PO, PSL, Nowoczesna) pod szyldem Koalicji Europejskiej – sama, startująca wtedy osobno, Wiosna Roberta Biedronia zdobyła 6,06% głosów, a „alternatywna” Lewica Razem – Partia Razem, Unia Pracy, RSS – 1,24% (łącznie 7,3% głosów). Kandydatom SLD przypadło zaś aż 5 z 22 euromandatów wywalczonych wtedy łącznie przez KE (38%). W odbywających się tego samego, 2019 r., wyborach do polskiego parlamentu SLD – startujące wspólnie z kilkoma mniejszymi partiami, a w tym z Razem – uzyskało ponad 12,5%. Później było już tylko gorzej (8,64% w ostatnich wyborach do Sejmu w 2023 r., 6,32% w tegorocznych, kwietniowych, wyborach samorządowych do Sejmików poszczególnych województw, a wreszcie – znów – 6,30% w „wyścigu” do Brukseli).

Powstaje tutaj zasadnicze pytanie – czy ktoś wreszcie w kierownictwie Lewicy i tworzących je ugrupowań wyciągnie wnioski z owej, zaznaczającej się od co najmniej ostatnich wyborów parlamentarnych, tendencji spadkowej wyborczego, a zarazem społecznego, poparcia? I zacznie szukać jej przyczyn? Czy wobec kogokolwiek zostaną wyciągnięte konsekwencje?

W mojej ocenie, problemem Lewicy jest niestety brak wiarygodności, wyrazistości, toczące część jej władz praktyki kojarzące się z kumoterstwem i nepotyzmem czy też wpisywanie się w wielu kwestiach „na siłę” do politycznego centrum czy aktualnej politycznej mody (a w tym – nadmierny militarizm i bezkrytyczny kult NATO/USA). Oraz częściowe „podbieranie” lewicowych postulatów, polityków – a tym samym dotychczasowych zwolenników – przez Koalicję Obywatelską i premiera Tuska. Z kolei wyborców „antysystemowych” silniej przyciąga obecnie konserwatywno-liberalna Konfederacja, a socjalnych – populistyczno-chadecki PiS. Nie zgodziłbym się jednak z uwagami, jakoby bezpośrednią przyczyną kryzysu Lewicy były zgłaszane przez nią postulaty światopoglądowo-obyczajowe. W przeszłości (w tym nawet jeszcze w latach 90. ub. wieku, kiedy SdRP-SLD cieszyły się sporym powodzeniem wyborczym) także je prezentowano, co nie przyczyniało się do „ucieczki” wyborców. Oczywiście, można dyskutować nad odpowiednim rozłożeniem akcentów w medialnym przekazie i drogami docierania do potencjalnego elektoratu. I tutaj przychyliłbym się do opinii, że kluczowe dla szeroko rozumianej lewicy powinny pozostawać kwestie oraz problemy socjalno-ekonomiczne i pracownicze. Kształtowanie społecznego bytu, ale bez zapominania o świadomości.

Niestety, jeżeli polska Lewica nie podda się autorefleksji i nie zatrzyma postępującego spadku poparcia społecznego – następnym etapem będzie wynik rzędu 5% lub wyładowanie poniżej wyborczego progu...

Jan Paweł Woźniak